

Stanisław Mikke

Nie powiem, chcę żyć

Palestra 38/9-10(441-442), 116-117

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



STANISŁAW MIKKE

Nie powiem, chcę żyć

Temat tak zwanej zorganizowanej przestępczości ostatnio zdominował prasę codzienną, programy telewizyjne i radiowe. Dziennikarze uważają niemal za swój obowiązek eksploatować tę problematykę, nadając jej mniej lub bardziej udolnie posmak sensacji. Oczywiście nie ma w tym nic zdrożnego, wręcz przeciwnie, alarm prasy niejednokrotnie wymusza korzystne społecznie zachowania.

I w tym wypadku znaczenia dziennikarskich działań nie sposób negować. Co prawda wielu piszącym brak elementarnej odpowiedzialności za słowo publikowane. Z kompetencją jest równie źle, biorą się bowiem za pisanie na tematy prawne ludzie nie mający przysłowiowego zielonego pojęcia o funkcjonowaniu organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości.

Kiedyś, gdy dziennikarstwo było jedynym moim zawodem i usiłowano mnie skłaniać do pisania o najrozmaitszych sprawach, żartobliwie sformułowałem zasadę „złotej ignorancji”, dzięki której można w ogóle funkcjonować w dziennikarskim fachu. Niektórzy jed-

nak zdaje się na serio traktują ową „zasadę”. Bywa, że siebie wtedy ośmieszają, zdarza się, że szkodzą sprawie, o którą walczą, a i nierzadko wyrządzają ciężką krzywdę Bogu ducha winnemu człowiekowi.

Ktoś powie, gdzie drwa rąbią... Nie, z tym godzić się nie wolno w życiu publicznym. Przyzwolenie na tego rodzaju patologię grozi utraceniem równowagi w ochronie dóbr ogólnych i jednostek.

Muszę powiedzieć, że zdumiewa mnie niejednokrotnie jak... trudno o inne określenie, z bezmyślną pewnością siebie, można na łamach prasy stawiać diagnozy i serwować jedynie słuszne rady. Przykładów nie trzeba długo szukać. Oto podczas pamiętnego protestu restauratorów i kupców warszawskiej Starówki mającego zwrócić uwagę na bezczynność Policji, bo przecież taki był cel bezprecedensowego, manifestacyjnego zamknięcia lokali w szczycie sezonu (co popierały nawet władze dzielnicy) w wysokonakładowym dzienniku ukazał się na pierwszej stronie krótki felieton,

w którym znalazł się i taki passus: *Pol-
skie prawo jest rażąco nieprecyzyjne.
Ale przede wszystkim nieprzystosowane
do ścigania zorganizowanej przestępczo-
ści. Policja nie dysponując takimi narzę-
dziami, jak kontrolowane wręczenie ko-
rzyści majątkowej, nie mogąc stosować
instytucji świadka koronnego, ma utrud-
nione zadanie w walce z gangami wymu-
szającymi haracze.* (Życie Warszawy
z 8 VIII 1994 r.).

Jest to tekst w takim samym stopniu
bałamutny, jak wypowiedź wiceministra
spraw wewnętrznych na konferencji pra-
sowej w tym samym dniu, podczas któ-
rej mówił, że materiały operacyjne doty-
czące zorganizowanych grup przestęp-
czych Policja posiada, ale istnieją nie do
pokonania przeszkody w ich „przełoże-
niu” na procesowe dowody. Podobne
tłumaczenia słyszymy już od kilku lat.
Wystarczyło tylko śledzić niektóre wy-
wiady. UOP, Policja, wiedzą wiele, ba,
wiedzą wszystko, tylko te wiadomości
nie są przekładalne na wymagania pro-
kuratora i sądu.

Aż dziw bierze, że nikt z tych, którzy
w środkach przekazu usiłują zajmować
się zagadnieniami przestępczości, takich
wypowiedzi po prostu nie wyśmiewa.
Co bowiem znaczy zdanie oficjalnego
przedstawiciela organów ścigania, że nie
możemy zaradzić, by ci, których znamy
i wszystko o nich wiemy, nie szkodzili
nadal? Albo szczytową niekompetencję

i nieporadność, jeśli już nie nic gor-
szego, lub że to twierdzenie jest po-
 prostu nieprawdziwe. Wiedzę Policja
gromadzi przecież nie dla samej sztuki,
ale po to, żeby robić z niej określony,
społecznie oczekiwany użytek. Jeżeli
można się zgodzić, że w jednym czy
drugim wypadku może nie udać się do-
prowadzić sprawców na ławę oskarżo-
nych, to w kolejnym musi do tego dojść
w sytuacji, jak zapewniają reprezentanci
organów ścigania, kontrolowania prze-
stępczych grup. I nikt nie uwierzy, że nie
ma sposobu na powstrzymanie ich dal-
szej działalności.

Tego samego 8 sierpnia w *Wiadomoś-
ciach Telewizyjnych* wystąpił przed kame-
rą właściciel kawiarni, młody mężczyzna
o historycznym nazwisku, który nie przys-
tał do protestujących, gdyż korzysta
z usług, jak się okazało, mocno podej-
rzewanej o kontakt z gangami, firmy
ochroniarskiej. Na zadane wprost pytanie,
czy płaci haracz, odparł krótko: „Nie po-
wiem, chcę żyć”. Przyznał tym samym,
nikt w to chyba nie wątpi, że ktoś złożył
mu „propozycję nie do odrzucenia”.

Dramatyzym wypowiedzi właściciela
kawiarni czyni zbędnym każdy komen-
tarz do istniejącego stanu rzeczy, w któ-
rym Policja na pewno nie zachowa twa-
rzy niewiarygodnie przekonując, iż wie
wszystko, tylko że w języku, który nie
jest przetłumaczalny na język prokura-
torsko-sądowy.